

# Szkoło, gdy cię wspominam...

Nie płacę, co prawda, jak poeta, wracając pamięcią do lat szkolnych, ale widzę je jak piękny, cenny i ważny fragment biografii z dużą liczbą pozytywnych bohaterów – moich nauczycieli. Pomyślałam o tym po lekturze w „PAUzie Akademickiej” 275 tekstu ABBY o potrzebie działań na rzecz umocnienia (przywrócenia?) autorytetu „belfra”. To postulat bezdyskusyjny i nie będę przydawać za nim argumentów, ale przypomnę, co już kiedyś [napisałam na tych stronach](#) – o inicjatywie Marii Ekiel-Jeżewskiej, profesor fizyki w IPPT, która odtworzyła mieszkanie swoich dziadków, państwa Sylwestrowiczów, pary nauczycieli i społeczników w międzywojennym Mińsku Mazowieckim, żeby zwiedzającym tamtejsze muzeum (mieszkanie stanowi jego część) pokazać, jak żyli i pracowali dla lokalnej społeczności. Otwarcie towarzyszyła niewielka wystawa poświęcona pamięci okolicznych szkół, ich nauczycieli i uczniów.

Wiosną tego roku odbyło się w mińskim muzeum spotkanie, na którym wspomniano głównie osobę i zasługi mieszkańca pokoików na piętrze, ale usłyszałam także wiele o autorytecie, jakim cieszyli się przed wojną nauczyciele, jakim potomni obdarzają ich pamięć. Inicjatywa Pani Profesor jest ze wszech miar godna naśladowania (w rozmaitych wariantach), choć to nietatwe i nie bardzo wdziczące zadanie.

Tekst ABBY przypomniał mi jeszcze inne, o wiele dawniejsze przeżycie związane ze szkołą, które także już kiedyś [opisałam na tych stronach](#). Wracam do niego, bo sytuacja zmieniła się na gorsze i dalej (gorliwiej) trzeba szukać remediów. W mojej szkole programy, zwłaszcza z historii oraz polskiego, były spreparowane ideologicznie (do matury nie dowiedzieliśmy się o żyjących przecież wtedy pisarzach: Gombrowiczu i Miłoszu!), ale realizowali je nauczyciele wychowani i wykształceni przed wojną, którzy przekazywali nam nie tylko wiedzę, ale także swoje zasady postępowania, normy nieprzekraczalne, kryteria oceny. Mieli autorytet. Uczniowie szanowali także tych, których nie lubili, do których miewali żal z powodu ocen albo upomnień za zachowanie. Niewątpliwe było, że to nauczyciel wie, co jest dobre, co złe, co się godzi, czego nie wolno.

Kilkanaście lat po mojej maturze ukazała się powieść<sup>1</sup> o naszej szkole, a ja poszłam tam i z aktualnymi maturzystami zrobiłam dla radia rozmowę, pytając, co się przez te lata zmieniło. Usłyszałam stwierdzenie zastanawiające i smutne: „Za czasów Agnieszki (bohaterka książki) wszystkie ważne rzeczy działały się w szkole i w życiu szkolnym objawiały się wszystkie ludzkie cechy – pilność i lenistwo, uczciwość i nieszczerność, zaangażowanie i bierność, przeżywanie przyjaźni, miłość, różnice i spory, ambicje... My przychodzimy do szkoły, tak jak nasi rodzice do swojej pracy. Po lekcjach rozchodzimy się do różnych zajęć”.

Na czym w takiej sytuacji polega autorytet nauczycieli? Socjologowie obserwują i opisują zjawisko znikania autorytetów, „ogólnonarodowych” czy „ogólnospołecznych”, zastępowanych – wraz ze specjalizowaniem się zawodów, zatem homogenizowaniem (nieładne w tym kontekście słowo, ale trafne) środowisk – przez autory-

tety zawodowe albo lokalne w lokalnych wspólnotach. Byliby więc nauczyciele obdarzani autorytetem za poziom swojej wiedzy przekazywanej uczniom, za umiejętności pedagogiczne? Tylko? Z pozostawieniem poza uwagę i poza uznaniem cech charakteru, oznak postawy wobec świata i ludzi, cnót elementarnych – tego, co czyni z nich wzory do naśladowania, sprawia, że uczniowie szanują, czasem podziwiają, pragną być kiedyś tacy jak oni?

Szkoła uczy, ale także wychowuje, ponieważ do szkoły chodzą ludzie w wieku, w którym kształtują się ich osobowości, zakorzenia się to wszystko, co sprawi, że potem będą światłymi, aktywnymi, odpowiedzialnymi pracownikami, rodzicami, obywatelami o szerokich horyzontach. Powtarzam truizm, w przekonaniu, że trzeba rozróżniać między zadaniami nauczyciela a rolą najlepszego nawet szefa biura, firmy czy korporacji. Ci drudzy nie wychowują, choć pewnie nieraz przychodzi im korygować niedostatki wychowania, zaniedbania domu i szkoły, w której nauczyciele tracą autorytet. Dlatego pamiętam przez dziesiątki lat te słowa o chodzeniu do szkoły jak do biura i o życiu młodych ludzi, rozproszonym między rozmaite indywidualne – pożyteczne, zbożne – zajęcia, z których jednym jest pobieranie nauk na lekcjach.

To zawężenie roli szkoły, sprofesjonalizowanie chciałoby się powiedzieć, pogłębiło się znacznie od czasu wspomnianej powyżej mojej radiowej rozmowy – i ciągle postępuje. Mimo niewątpliwych starań ludzi odpowiedzialnych za edukację i elity nauczycielskiej o zachowanie albo o przywracanie autorytetu wychowawców, którym społeczeństwo zadało sprawowanie rządu dusz w okresie, kiedy dusze się formują.

Parę dekad po książce o mojej szkole ukazała się *Madame Antoniego Libery*<sup>2</sup>, zajmując miejsce na półce bibliotecznej obok Żeromskiego, Żegadłowicza, Gombrowicza i innych autorów, którzy troskali się o wychowanie młodych Polaków – zwykle nie szczędząc krytyki szkole jako instytucji – czynili negatywnymi bohaterami swoich utworów nauczycieli szargających autorytet swojego stanu, zdradzających ideały, jakie mieli zaszczeniać uczniom. Pisarze i publicyści zawsze czynili to z wyraźnym przekonaniem, że złe wyjątki potwierdzają regułę, wedle której autorytet nauczyciela nie podlega wątpliwościom.

W książce Libery mamy taką szkołę, która koncentruje wszystkie główne nurty życia uczniów, jest miejscem intensywnych przeżyć i głębokich doświadczeń, a tytułowa bohaterka, ze swym skomplikowanym życiorysem, uosabia autorytet nauczyciela – wiarygodny, nie przepisany z dobrych tradycji, ale żywy, ze skazami i słabościami, które wszakże nie zagrażają jego trwałemu istnieniu.

Przejmuje mnie apel ABBY o działania na rzecz ratowania i utrwalania tego istnienia. Żadne nie przyniesie rychłych owoców, ale każda próba może być pożyteczna. Może warto np. ogłosić konkurs na przedstawienie szkoły, którą się skończyło, w jakiejś ciekawej formie (którą trzeba wymyślić) albo na próbę odpowiedzi na pytanie, dlaczego zapamiętaliśmy naszego nauczyciela. Nie nowe to, ale i zjawiska, którym pragnęlibyśmy zaradzić, są niepokojąco długotrwałe.

MAGDALENA BAJER

<sup>1</sup> Janina Wieczerska, *Zawsze jakieś jutro*, Czytelnik 1965, Via Nova 2008.

<sup>2</sup> Antoni Libera, *Madame*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.